

N O T A T K I
z dnia 14.12.1961 r.

1. Czterodniowe rozmowy w Miami, Floryda, z uchodźcami kubańskimi, z których ogromna większość brała mnie za amerykańskiego dziennikarza mówiącego po hiszpańsku i mówiła bardzo szczerze - przekonały mnie, że z Miami w chwili obecnej nie podejmuje się żadnej zorganizowanej akcji zbrojnej przeciwko Kubie. Atmosfera pełna jest sprzeczności; można rozpoznać dwa procesy. Z jednej strony - szeroka propaganda mówiona i drukowana, wzywająca do uderzenia na Castro. Wyróżnia się w niej były ambasador amerykański w Argentynie, Spruille Braden, "pułkownik" Sanchez Monquera, były uczestnik inwazji z 17 kwietnia i płk Barquin, szef tej inwazji, który obecnie znajduje się na Porto Rico. Prezes kubańskiej "Rady Rewolucyjnej" Miro Cardona zapowiedział, że Kubańczycy będą na święta w Hawanie, ale wywołuje to tylko powszechny śmiech.
2. Rekrutacja Kubańczyków do wojska amerykańskiego odbywa się bardzo powolnie i nie ma żadnych znaków, które by mówiły, że Kubańczycy ci będą mogli odegrać w najbliższej przyszłości jakąkolwiek rolę. Do września br. zostało przyjętych do armii amerykańskiej 2.167 ludzi, z czego 594 ma jeszcze przejść ostateczne egzaminy. Rozmawiałem z pewnym uchodźcą, który powiedział mi, że uciekł cztery miesiące temu i że przypuszczał, iż natychmiast wciela go do wojska kubańskiego lub amerykańskiego, które będzie walczyć przeciwko Kubie. Złożył podanie po przyjeździe i do tej pory nie ma odpowiedzi. Uważa, że Amerykanie są przesadni w badaniu kandydatów do wojska.

3. W Miami wśród uchodźców panuje atmosfera rozkładu. Istnieje 194 organizacje polityczne, z których najważniejsza jest "Rada Rewolucyjna" pod przewodnictwem Miro Cardona. Cardona jednakże nie cieszy się żadnym autorytetem, ponieważ a/ bierze otwarcie pieniądze od Amerykanów, co jest dobrym atutem propagandowym przeciwko niemu; b/ był pierwszym premierem Fidela Castro, co wykorzystuje się do podstawiania mu nogi. Kubańczycy mówią otwarcie, że sami się nigdy nie zjednoczą i że Ameryka nie powinna dać do tego rozkaz, usuwając wszystkich przywódców politycznych i mianując jednego dowódcę wojskowego.
4. Wielu Kubańczyków urządza się już w Ameryce na stałe. Kupują mieszkania, telewizory i samochody. Wielu z nich uratowało pieniądze i obecnie pobieranie zasiłków od rządu amerykańskiego wywołuje rozgoryczenie wśród stałych mieszkańców Miami. Skłócenia Kubańczyków przewyższa jeszcze tarcia w polskiej emigracji. W Miami wychodzą następujące pisma emigracyjne: "El Mundo", "El Popular", "Havana Times" i największy "Diario Las Americas". Pisma te zwalczają się wzajemnie z ogromną zaciętością.
5. Atmosfera jest wyraźnie pesymistyczna. W rozmowie z redaktorami pisma "El Popular" usłyszałem takie zdanie od ich businessmana Manuela Alonso: "Po to, żeby pobić Castro, trzeba by wysłać na Kubę 300.000 żołnierzy. Tylu nie mamy. Żaden ustrój totalitarny nie pada od rewolty wewnętrznej; jeżeli Rosja stalinowska nie upadła, mimo, że Stalin rozstrzelał tylu komunistów i zniszczył cały swój sztab - to tym bardziej nie uda się to z Castro". Alonso uważa, że Pedraza w Guademaalí przygotowuje swe wojska raczej do ochrony rządu gwademalskiego przed rewoltą wewnętrzną niż do inwazji na Kubę. W ogóle - myśl o inwazji uważana jest w chwili obecnej za nierealną.

Kubańczycy chcieliby, aby Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Kubie, ale wielu z nich boi się ostatecznych konsekwencji - nowej wojny światowej.

6. Uchodźcy zaniepokojeni są sytuacją w Ameryce Łacińskiej. Stąd "El Popular" atakuje niesłychanie ostro nawet "przyjaciół" USA - Wenezuelę i Kolumbię. Co najważniejsze zaś - to fakt, że gubernator Porto Rico, Munion Marin, nie przeciwstawia się zwolennikom Castro w takim stopniu, w jakim życzyliby sobie tego uchodźcy.
7. Emigracja jest przeniknięta zwolennikami Castro, którzy - nie ujawniając tego - działają jednak, zwłaszcza w czasie mityngów. Kilkakrotnie już rozbijano wiece anty-castrowskie.
8. Dwuznaczna jest rola "El Popular". Jego redaktorzy mienia się niezależnymi, jednakże w piśmie pracuje dwóch znanych zwolenników Batisty. Jeżeli jednak chodzi o skutki, pismo spełnia dobrą rolę, ponieważ dzieli emigrację /zwłaszcza poprzez ataki na Miro Cardone/ a także wpaja atmosferę beznadziejności jeżeli chodzi o możliwość udania się inwazji. Cała argumentacja pisma skierowana jest na to, by udowodnić, że przygotowania do inwazji, bez wojny, są beznadziejne.
9. Poprzez nienawiść do Castro w wypowiedziach i artykułach przebija strach przed nim. Mówi się:
 - a/ że Castro ma najsilniejszą armię na kontynencie po Stanach Zjednoczonych;
 - b/ że wcale nieprawdą jest, jakoby wszyscy byli przeciwko Castro;
 - c/ że wzmacnia się z każdym dniem, zwłaszcza jeżeli chodzi o broń ciężką i samoloty.Ciekawe, że artykuł wstępny "Mundo" zaatakował Kennedy'ego za to, iż w wywiadzie dla "Izwestii" powiedział, że kraj

może stać się komunistycznym drogą wolnych wyborów i że Stany Zjednoczone nie przeszkadzałyby w tym. "Rada Rewolucyjna" oficjalnie odrzuciła wybory po "obaleniu" Castro tłumacząc się tym, że ludność jest już "indoktrynowana". Najbardziej boją się młodzieży i kobiet, które zostały "zafascynowane" przez Castro.

10. Reasumując: w Miami nie czuje się pod żadnym pozorem atmosfery wojennej - przeciwnie, atmosferę całkowitej beznadziejności. Natomiast wiele mówi się o akcji dyplomatycznej przeciwko Kubie. Nikt jednak nie wierzy, by mogła ona obalić Castro.

Wydruk w 6-egz.
Egz. nr 1-6 -wg. rozdz.
Druk. W. T. D. M. J. J.
Dnia 19.01.1962 r.